

## **Pęknięcie na Platformie**

Dobiega końca „Gowin story” w Platformie Obywatelskiej. Poseł z Krakowa zafundował nam wielce pouczającą „obywatelską” lekcję wiedzy o własnej, rządzącej dziś Polską partii. Jest już wniosek Iwony Śledzińskiej-Katarasińskiej, jednej z najwierniejszych żołnierek PO, o zawieszenie na trzy miesiące w prawach członków partii trzech posłów: Jarosława Gowina, Jacka Żalka i Johna Godsona, za złamanie dyscypliny partyjnej w głosowaniu nad nowelą ustawy o finansach publicznych. Chwilę potem Godson ogłosił wystąpienie z partii i Klubu Parlamentarnego PO, a poseł PO Andrzej Biernat, wbrew powyborczej sugestii premiera, zapowiedział wniosek o wyrzucenie Jarosława Gowina z partii.

Dzięki buntowi trzech posłów, w tym Jarosława Gowina, który zdecydował się konkurować z Donaldem Tuskiem o stanowisko szefa partii, nasza wiedza się poszerzyła. Pojawiła się jakaś nadzieja na szybsze odejście od władzy tej wyjątkowo szkodliwej dla Polski formacji politycznej.

Przy okazji wyborów na przewodniczącego Platformy Obywatelskiej dowiedzieliśmy się, że połowa członków liczącej ponad 40 tysięcy partii nie głosowała, ponad 4 tysiące zagłosowało na Jarosława Gowina, a 1658 osób oddało głosy nieważne. Premier, równocześnie szef rządzącej partii, otrzymał zaledwie 16 tysięcy głosów, i takie jest właśnie realne poparcie dla polityki Donalda Tuska własnej ekipy partyjnej. Mechanizm sprawowania władzy w III RP przez

Platformę jest zatem tak banalnie prosty, jak prawdziwa jest definicja demokracji parlamentarnej, czyli rządów większości. Korzystając z pomocy dawnych komunistycznych służb i zaprzyjaźnionych lewicowo-liberalnych mediów, można zbudować kadrową partię wyspecjalizowaną w propagandzie, głosić populistyczny program dla wyborców, szczególnie młodych, i atakując bezwzględnie polityczną konkurencję, przejąć na parę lat władzę z równie bezideowym koalicjantem w postaci PSL. Wówczas można już realizować jako własny, rządowy program „reform”, który nijak ma się do tego deklarowanego społeczeństwu przed wyborami. Musiało upłynąć aż 6 lat, by z bardziej mafijnej niż partyjnej dyscypliny wyłamała się garstka posłów, dziś wskazanych do wyrzucenia z partii za brak wspierania własnego rządu.

Każdy poseł wybierany w wyborach parlamentarnych otrzymuje poparcie będące sumą zaufania dla niego osobiście i partii, którą reprezentuje. Z chwilą otrzymania mandatu poselskiego jego lojalność musi się zatem rozkładać na tę względem wyborców i tę w stosunku do własnej partii. Nie ulega wątpliwości, że Platforma Obywatelska już dawno odeszła od programu, który wyniósł ją do władzy. Więcej, realizuje program sprzeczny z interesami własnego państwa i obywateli. Można się dziwić, że tylko trzech posłów Platformy odważyło się zanegować, i to niektóre tylko, posunięcia rządu. Czy jako pierwsi dostrzegli niebezpieczeństwo utraty władzy przez własną partię i zamierzają ją ratować przed Tuskiem, czy może

rzeczywiście dostrzegli zagrożenia dla Polski ze strony własnej partii? Na to trudne pytanie nie ma jeszcze odpowiedzi, tak jak nie ma jeszcze odpowiedzi ze strony posła Antoniego Mężydły, byłego członka Ruchu Odbudowy Polski oraz Prawa i Sprawiedliwości, co takiego nie podobało mu się w dawnej partii, a przez tyle lat podoba mu się w Platformie Obywatelskiej.

**Wojciech Reszczyński**

348Nasz Dziennik 29.08.13